

# Altaj - kraina duchów...

## „Ten, który wie” - Szaman w języku Ewenków

Mijają lata odkąd przemierzam świat: wchodzę na górki, spływam rzekami, gubię się w tajdze. Najważniejsza w mojej włóczędce zawsze była droga... Tygodnie spędzone samotnie, medytacyjnie, w otoczeniu jedynie dzikiej, nieskalanej przyrody. Człowiek od czasu do czasu spotykany na szlaku, nie liczy się w jakiś istotnym stopniu. Choć często bywają to naprawdę bardzo ciekawe ludzkie egzemplarze. Jednak od obcowania i rozmowy z nimi, większą radość sprawia mi obserwacja kozicy górskiej, orła czy miśka. Niemniej może właśnie Ci ludzie, ich pierwotna natura, wiedza oraz poszanowanie dla Matki Ziemi, zainspirowała mnie do pewnych zmian w mojej filozofii podróżowania. No i prawdopodobnie spowodowała to jeszcze jedna osoba-mój przyjaciel. Specyficzny facet, który latami próbuje zgłębiać w miarę swoich miejskich możliwości, pradawną wiedzę naszych przodków. Wiedzę, która jak wszystko na to wskazuje, za jakiś czas może zniknąć z globalnej świadomości naszego „pokreconego” gatunku...



## Szaman Wasilij

Pomarszczona, zmęczona życiem twarz, kozia bródka, kucyk na karku i jedno oko pokryte bielmem. Kiedy się odzywał z dolnej szczęki wystawały jedynie dwa osamotnione, połyskujące złotem zęby. Mógł mieć spokojnie z siedemdziesiąt pięć wiosen, ale znając realia syberyjskie podejrzewałem, że nie przekroczył sześćdziesiątki. Zdecydowanie interesujące lico.

Z lekka mnie zaskoczył, poczułem pewne onieśmienie, co generalnie bardzo rzadko mi się zdarza. Co innego ze strony apetycznej kobiety, ale milczący dziadek, wpatrujący się we mnie wnikliwie nie jest w stanie zburzyć mój spokój. Była to dla mnie swoista niespodzianka. Miałem wrażenie, że przewierca mnie swym jedynym okiem na wylot, kiedy dobre dziesięć minut „analizował moją duszę.”

-Cholera, nie jest dobrze, chyba moja „rozmowa kwalifikacyjna” nie wypadła za dobrze- pomyślałem



Nie przeczę, zależało mi na tym, aby mnie zaakceptował i nabrał zaufania. W końcu teoretycznie trafiłem na prawdziwego, jak to się tutaj mówi „serioznego” szamana. Człowieka, który posiada wewnętrzną, wręcz magiczną moc. Pośrednika między ludźmi, a duchami. To za ich wstawiennictwem leczy, pomaga rozwiązywać

wszelakie problemy, ma wpływ na zjawiska atmosferyczne, a czasami przepowiada także przyszłość. Traci przy tym ogromne zasoby energetyczne, ponieważ niestety w tym świecie, nie ma nic za darmo. Cierpi także jego rodzina, gdyż kiedy przychodzi czas na „kamłanie” czyli obrzędy szamańskie, nie jest on w stanie robić cokolwiek innego. Bywa, że przyjmuje on chętnych od rana do wieczora. Przyjeżdżają do niego nie tylko ludzie z sąsiednich wiosek, ale także z bardzo odległych miast. Wszystko zależy jaką renomę ma szaman i czy wielu ludziom pomógł. Informacje o jego sile przekazywane są za pośrednictwem pacjentów zadowolonych lub nie, ze skutków wizyty. Nie posiada strony internetowej, nie ogłasza się w prasie, wszystko działa na zasadzie „głuchego telefonu”. Jest jeszcze jeden haczyk w tej całej sprawie. Prawdziwy szaman nigdy nie może odmówić pomocy, gdyż bezapelacyjnie odbije się to negatywnie na zdrowiu jego i rodziny. Zdarza się, że czasami doprowadza wręcz do śmierci. Za usługi swoje teoretycznie nie powinien także żądać zapłaty. Datki są dobrowolne i częściej występują w formie produktów spożywczych lub narzędzi, niż zapłaty pieniężnej. Czyste pieniądze podobno zabierają pozytywną energię, dlatego też ich się unika. Wszyscy Ałtajowie, z którymi rozmawiałem na ten temat zgodnie twierdzili-życie szamana nie należy do przyjemnych, a zmienić je, odciąć się od tego nie ma możliwości. Coś na kształt bolesnego obowiązku, wykonywanego przez całe życie, bez urlopu i odpoczynku, generalnie nie sympatycznego.

Miałem pewien chytry plan. W sumie ciężko przyjść do domu obcego człowieka i od progu krzyknąć – cześć, jestem Andrzej, interesuje mnie Twoja kultura, obrzędy szamańskie i wasz sposób życia. Chciałbym to nagrać na kamerę, strzelić kilka fotek i wypytać Cię troszeczkę. Cieszysz się, przyjmiesz mnie do swojego domu na jakiś czas...?

Nie wydawało mi się to, że tak powiem delikatnie-właściwie. Dlatego też, na wstępie postanowiłem poruszyć z nim kilka konkretnych spraw. Pierwszą było zdrowie osoby mi bliskiej. Poprosiłem go o diagnozę ze zdjęcia, zrobionego jej krótko przed moim wyjazdem. Następną kwestią, które teoretycznie mnie frapowała była moja wewnętrzna, duchowa siła. Sugerowałem, że moja miłość do przyrody i sposób jej odczuwanie ma głębsze podłoże. Krótko mówiąc pytałem go czy w mojej Duszy rodzi się siła szamana. Podsumowując wpadłem do niego po poradę, jak każdy normalny „pacjent”. Nie wiedziałem czy plan się powiedzie, ale lepszego pomysłu nie posiadałem, a musiałem przełamać pierwsze lody i w jakiś sposób zapracować na jego sympatię.



Długo trwało, zanim odezwał się z za swej fajki. Pochylił się w moją stronę i spokojnym matowym głosem stwierdził.

– Ale ty Bieluchy nie zobaczysz-

Zatkało mnie..., co tu jest grane? Ja mu tu tworzę długą historyjkę o moich problemach i zawirowaniach duchowych, lekko tylko wspominając na marginesie, że potem chcę wejść na Bieluchę, a ten mi wypala z takim tekstem.

-A co, zabije mnie górka?- zaciekawił mnie jednak

Znowu przedłużająca się chwila ciszy. Muszę przyznać, gościu potrafił potęgować napięcie. Mało mówił, ale dialog ciszą prowadził perfekcyjnie.

-Nie, nie ubije, ale nie zobaczysz- podsumował



I to wszystko-koniec, dalej pykał sobie fajeczkę nie spuszczać mnie z oczu, albo raczej z oka. Ale żadnego więcej zdanie na ten temat nie wyartykułował. Siedziało to we mnie przez wszystkie dni, które spędziłem w jego towarzystwie, ale nie wracałem już do tematu. Dopiero, kiedy żegnaliśmy się przed jego domem, jak starzy znajomi po syberyjsku – na niedźwiadka, ostatni raz poprosiłem go o wyjaśnienie tej kwestii. Znowu łypnął na mnie w swój charakterystyczny sposób, ale miałem nieodparte wrażenie, że jego zazwyczaj poważne wargi minimalnie układają się do uśmiechu.

-Przykro mi Andriusza, ale nic ci więcej nie jestem w stanie powiedzieć, niestety...



I zostawił mnie z pytaniem na ustach w ten sposób, bez słowa wyjaśnienia. A przecież przez ostatnie kilka dni, kiedy wędrując konno przez tajgę poruszaliśmy wiele nurtujących mnie tematów, zawsze udzielał odpowiedzi. Prosty, czasami dziwny, lekko nie z tego świata, ale zawsze ich udzielał. Tylko w tej, w sumie mało istotnej sprawie, pozostawił niewiadomą. Nie spędzało to jednak snu z moich powiek, gdyż właśnie obrałem nowy azymut – wysokie pasmo Altaju. Zaczynał się etap górski mojej wyprawki i wiedziałem, że już niedługo dowiem się co miał na myśli i co ukrywał Wasyl, mój nowy znajomy - łańtajski Szaman.

### ***Katuń ( Ona...)***



Nie mam pojęcia czemu, ale taki jest fakt. Zawsze kiedy spływam rzeką, nasuwają mi się pewne specyficzne myśli. Odkąd pamiętam, niezmiennie porównywałem rzeki do kobiet. Tak więc mamy rzeki spokojne, stonowane z leniwym, czasami wręcz zmysłowym prądem. Pełne mielizn, zakoli i rozgałęzień. Wiją się one poprzez nizinne lasy, bagna i rozlewiska, dając życie i użyźniając okolice. Po drugiej stronie z kolei słychać huk pędzącej destrukcyjnie wody, podmyte klify, wibrujące od uderzenia skały. Spienione grzywy szalejących rzecznych fal i ogromne wiry, przyprawiające o lekki dreszczyk i niepokój. Ale rzeki górskie, wbrew pozorom to nie tylko wodospady, progi rzeczne, „beczki” czy „odboje”. Rzeki górskie to momentami także spokojne zatoczki, bzyczenie owadów i cisza. Jedyna różnica między nimi jest taka, że na rzekach górskich jest to cisza przed burzą. I dlatego, nie wiedząc czemu, rzeki górskie bardziej niż nizinne, mają dla mnie więcej pierwiastka kobiecego. A już na pewno rzeka Katuń w Górnym Altaju, tego pierwiastka posiada zdecydowanie za dużo...

### ***„Raftstop”***

Zdażyłem się już powoli przyzwyczaić, że jak miejscowi zobaczą moją dmuchaną ni to łódkę, ni to kajak, to przeważnie mają mnie za lekkiego czuba lub ewentualnie samobójcę. Zawsze spotykam się ostrzeżeniami i pukaniem w czoło. Oczywiście gestu tego nie pokazują, ale widzę to w ich oczach. Zdaję sobie sprawę, że mój „Staruszek” wygląda nieco jak zabawka, ale jest to naprawdę sprawny rzeczny pojazd i kiedy laik wypowiada się na temat jego dzielności, mam to delikatnie mówiąc w głębokim poważaniu. Ale jeśli, ostrzeżenia idą od profesjonalistów, to już zupełnie inna sprawa.

Trzeci dzień spływu. Przepłynąłem jakieś 140 kilometrów, bez pośpiechu i spiny. Rzeka była jeszcze w miarę spokojna, a okolica przepiękna. Poprzedniej nocy i częściowo za dnia siał deszcz, dlatego też góry parowały obficie, tworząc tajemnicze pejzaże. Byłem szczęśliwy i nic mi więcej nie było potrzeba. Po dwóch tygodniach podróży autostopem i rozmów z wieloma ludźmi w sprawie szamanów, w końcu zrobiłem sobie „wakacje”. Miałem upragnioną rzekę i góry dla siebie. **Przed** wieczorem zatrzymałem się w małej zacisznej zatoce. Rozpaliłem ognisko, wciągnąłem obiadokolację i leżałem pod swoją pałatką. Niestety w środku nocy zbudził mnie warkot samochodu.

-Ki diabeł się przypałał, skąd w tym miejscu samochód? -nie byłem specjalnie zadowolony

Za pobliskiego zagajnika para reflektorów oświetliła moje obozowisko. Kiedy pojazd zbliżył się, dostrzegłem dużego busa z przyczepą.

-Busem po takich dziurach? A prawda, jestem na Syberii- przypomniałem sobie

Oni wszystkim wjadą wszędzie, są niekwestionowanymi mistrzami jazdy po nieprzejezdnych duktach. Drzwi otworzyły się i ze środka wytoczyło się dwóch gości.

– Część, jestem Gary, a to Anton?- przedstawili się wesoło chłopaki

W środku połowa z jedenastoosobowej załogi spała, a druga była po dużej dawce alkoholu, albo dwa w jednym. Prawdopodobnie tylko kierowca był trzeźwy.

– Swojska wiara – podsumowałem w myśli- może być ciężko...

Ludziska byli bardzo sympatyczni. Przy wtórze toastów i rosyjskich nostalgicznych pieśni zaczęli w moim sąsiedztwie rozbijać obóz. Spokojna tajga zapełniła się gwarem ludzkich głosów. Nie muszę przekonywać, że nie do końca mi to pasowało. Okazało się jednak, że albo ekipa nie jest taka pijana, albo taka profesjonalna. Byłem zdumiony w jakim tempie zorganizowali obozowisko, a szef całej imprezy Gary, przygotował późną kolację dla całej gromady. Po godzinie wszyscy najedzeni siedzieli przy ognisku popijając wódeczkę, zupełnie nie przejmując się wilgotną mżawką. Zaprosili mnie do siebie, nie akceptując odmowy. Nie miałem wyjścia, wyciągnąłem butelczynę z moich przepastnych bagaży i chcąc nie chcąc, przyłączyłem się do wesołej brygady. Widać samotność nie jest mi sądzona na tej wyprawie. Nie pospałem zbyt długo tej nocy...

-Ty naprawdę chcesz na tym płynąć po Katuni?- cmokali nad moim kajakiem z dziwną miną

-A czemu nie, to nie pierwszy raz-odpowiedziałem pewnym głosem, chociaż nie podobał mi się wyraz ich twarzy

Brałem pod uwagę ich wątpliwości, gdyż miałem przed sobą wodniaków z krwi i kości. Od lat zajmują się spływami na katamaranach, pontonach raftingowych i kajakach górskich. Nie tylko dla własnej przyjemności, ale mając papiery instruktorskie, wynajmują się w różnych firmach turystycznych i organizują spływy biznesowo. Wodniacy z Ałtaju uchodzą za najlepszych na świecie. Podobno tylko Nowa Zelandia jest w stanie im podskoczyć. Dlatego też poważnie liczyłem się z ich zdaniem.

-Słuchaj, dobrze jest, że na Katuni jest teraz średni poziom wody, może Ci się uda, ale ja bym na tym nie popłynął. A już na pewno nie sam. Za dwadzieścia kilometrów będzie pierwszy duży „parog”. Nazywa się Akemskij Paryw i przez sześć kilometrów leci w skalnym korytarzu. Przy wywrotce ciężko Ci będzie wejść z powrotem na kajak, nie wygląda to dobrze-przestrzegł Max

-Ok, a mogę polecieć na waszych tyłach i w razie czego czuć asekurację – podjąłem temat, który już jakiś czas rozważałem. Wiedziałem, że na Akemskim Parywie może być kłopot. Liczyłem się z tym, że te sześć kilometrów będę musiał sprzęt przenosić. Ale targanie całego bagażu po górach też do bezpiecznych czynności nie należy. Natomiast z asekuracją sprawa wyglądała inaczej. W razie wywrotki i jakiś problemów, zawsze jest ktoś, kto może pomóc.

-Właśnie chcieliśmy ci to zaproponować, tak byłoby lepiej dla ciebie, a i my nie mielibyśmy złej karmy, jakbyśmy Cię zostawili no i byś się utopił...- nie zabrzmiało to pocieszająco. Cholera, zaczął mnie koleś denerwować.

**K**iedy wieczorem odkorkowali następną butelczynę samogonu z początku przypili do mnie.

-Andriusza, wybacz nam, my myśleliśmy, żeś ty „durak” i przyjechał tu po nieszczęście. A ty poszedł jak „maładziec”. Wypijamy za twoje żelazna jaja, Andriusza .- i pociągnęli solidne łyki prosto z butelczyny. Następnie przekazali gorzałkę w moje rączki i wnikliwie obserwowali czy się nie oszczędzam. Moja samcza

miłość własna została tak polechtana, że napompowałem się jak ropucha. Ale taki komplement od wodniaków z Ałtaju, rozwalił w drzazgi moją wrodzoną skromność...

Owego dnia udało mi się przepłynąć Elgumień i to bez wywrotki. W następnych nie zliczę ile razy leżałem, ile razy wychodziłem sam na łódkę, a ile razy mi pomagali. Jak często marzłem i natykałem się wody. Ale dostałem to co chciałem, niesamowitą przygodę i to w miarę bezpiecznie, asekurowany przez katamaran i raft moich nowych znajomych. Kiedy pili moje zdrowie, przynieśli także zapasowy kombinezon o wiele lepszy od tego, który zapakowałem do swoich bagaży. W następnych dniach było dużo cieplej. Przyjęli mnie do ekipy jak swojaka i za to kocham Sybiraków. Kiedy już cię zaakceptuję, oddają całą duszę. Tylko wątrobę i głowę musisz mieć mocną, aby to wytrzymać...

Dzięki chłopaki...



## Magia...

Podobno jest to najszcześniejsze miejsce na ziemi. Przyroda jest tu tak piękna i zróżnicowana, że życia nie starczy na poznanie wszystkich zakątków. Podobno Duchy gór nie wpuściły tu komarów i meszek, zmyły innych regionów Syberii, aby nie zakłócały przyjemności podziwiania jej piękna. Tak twierdzą gospodarze tych ziem – Ałtajowie. Ale myślę, że odrobinę przesadzają, chociaż tylko odrobinę. Faktycznie uciążliwych owadów na południowej części tej krainy jest jak na lekarstwo. Nie trzeba korzystać z moskitiery i repelentów. Jeśli chcesz podziwiać zachody słońca, możesz to robić w koszulce z krótkim rękawkiem, a nie okuty w polarową zbroję-pełen komfort.

-Wyobraź sobie, że nawet nasz Putin wybudował sobie przy rzece Katuń wielką daczę-słyszałem od kilku osób. No, skoro ich nowy wielki car docenił gór ałtajskich urodę, to zdecydowanie coś w tym musi być...

Jedno jest pewne, w tych górach jest magia. Ja wiem - mówi się, że we wszystkich górach można ją dostrzec. Ale tutaj ona funkcjonuje na pewno. Czai się za każdym drzewem, ogromnym skalnym głazem, w szumie górskich rzek lub zamglonych wierzchołkach gór. Ale przede wszystkim w sile energetycznej ziemi. Zdaję sobie sprawę, że być może jestem bardziej wrażliwy niż przeciętny człowiek, na piękno i energię pewnych miejsc. Tutaj jednakże, wyczuwałem to zdecydowanie intensywniej. Ałtajowie postrzegają to inaczej niż ja. Widzą ją w postaci duchów – wielu duchów. Nie chodzi tu o zjawy ludzi nieżyjących, ale o duchy miejsca, roślin, zwierząt, a także ognia, uważanego przez nich za energię bardzo silną i nieobliczalną. Wszystkie one, mają swoje nastroje, humory i potrzeby. Dlatego duchy przyrody, w każdym momencie życia, należy szanować i liczyć się z nimi. I chociaż zazwyczaj potrafią być pomocne i przyjacielskie, to bywają złośliwe i naprzykrzające się, a czasami mogą być także śmiertelnie niebezpieczne. Podobno wielu ludzi znika bez śladu, właśnie za ich przyczyną. Dlatego każdy Ałtaj, traktuje je z pełną estymą i nie pozwoli sobie na okazanie lekceważenia.





Góry Altaju zajmują ogromne przestrzenie. Znajdziesz tam skalisto – tundrowe obszary, lekko pofałdowane stepy i miejsca do złudzenia przypominające nasze Bieszczady. Kiedy odskoczysz kilkaset kilometrów na południe, natkniesz się na ośnieżone surowe szczyty i spływające z nich jęzory lodowców. Cztery i półkilometry wierzchołek Biełuchy, największej góry Syberii, jest miejscem wspinaczek wielu alpinistów, nie tylko z Rosji, ale z innych regionów świata. Jednakże święta góra Altaju, mimo że podobno nie jest trudna technicznie, potrafi być bardzo kapryśna i nieobliczalna. I jeśli ktoś nie posiada „czystej duszy” lub ewidentnie nie spodoba się duchom, „Królowa Altaju” nie wpuści go do siebie.

Wędrując poprzez ten zróżnicowany górski świat spotykasz nie tylko autochtonów, niedbale siedzących na swoich konikach, ale także różnorodnych wędrowników. Wędrowników, przemierzających tajgę i góry w samotności, niespecjalnie mających ochotę na pogaduchy. Kiedy jednak przełamiesz ich rezerwę (zakładając, że masz na to ochotę), okazują się niesamowicie ciekawymi osobnikami. Mającymi do opowiedzenia ze swojego życia i wędrowki wiele pasjonujących historii. I każdy z nich ma jedną wadę lub może zaletę. Każdy na swój sposób szuka swojej drogi życiowej, spokoju ducha lub górnolotnie mówiąc sensu istnienia.

Ciąg dalszy może kiedyś...

